Nr. 129 — We Lwowie Poniedziałek dnia 9 Maja 1892. — Rok XXV.

Biur. Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 gr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — wartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu C Adam, Rue des saints Peres 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 8. maja.

Ku uczczeniu stuletniej rocznicy konstytucji 3. maja i w myśl zasad, przez nią wyrażonych, zawiązało się w Krakowie, pod przewodnictwem dra Adama Asnyka towarzystwo „Szkoły ludowej“. Stowarzyszenie to pragnie objąć kraj cały i dąży do podniesienia umysłowego, moralnego i materjalnego ludu polskiego w Galicji, Bukowinie Szląsku i w ogóle w obrębie monarchji austrjackiej. Celem towarzystwa jest, wspierać szkołę ludową, pomagać gminom w zakładaniu szkół, rozszerzać i uposażać już istniejące, dawać pomoc materjalną nauczycielom ludowym i w ogóle wpływać na budzenie ducha polskiego w szkole ludowej, dokładając w ten sposób, w dopełnieniu pracy władz szkolnych krajowych, jedną z tych cegiełek, które złożyć powinno społeczeństwo. Towarzystwo „Szkoły ludowej“ zostało zawiązane na wzór niemieckich „Schulvereinów“ i czeskiej „Maticy“, która ogarnęła całe Czechy i rozporządza rocznie kapitałem 200 000 zł. Uczestnikiem tego towarzystwa może być każdy, a obowiązkiem złożenie 1 zł. rocznie na cele Towarzystwa, wkładka bardzo skromna, bo liczono nie na wysokość wkładki, lecz na liczbę członków. Wskutek odezwy głównego zarządu Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie — zawiązało się we Lwowie w dniu 3. kwietnia b. r. Koło pań jako oddział Towarzystwa.

W skład zarządu Koła pań wchodzą: Pani Stanisławowa Szczepanowska — jako przewodnicząca, pani Tadeuszowa Romanowiczowa i pani Janowa Jeleniowa — jako zastępczynie przewodniczącej. Pani Feliksowa Bieńkowska i pani Wacławowa Ibjańska — jako skarbniczki. Pani Albinowa Czechowiczowa i pani Tadeuszowa Skólimowska — jako sekretarki. Pani Wiktorja Niedziałkowska, pani Tekla Pasakasowa, panna Józefa Jaroszyńska, pani Adela Burzyńska pani Henryka Pawlewska i pani Franciszka Lewicka — jako delegatki.

Koło liczy w tej chwili 315 uczestniczek.

Z regulaminu przytaczamy następujące ważniejsze szczegóły:

Delegatki są ustanowione dla komunikowania się oddzielnych grup z wydziałem. Liczba może wzrastać w miarę potrzeby. Prawo ustanawiania delegatek przysłuża wydziałowi. Delegatki działają tylko w porozumieniu z wydziałem i to w każdej okoliczności bez wyjątku; wszelkie urządzania koncertów, przedstawień i t. p. muszą być potwierdzone przez wydział. Delegatki odbierają wkładki od członków, należących do ich grupy. Specjalnem zadaniem delegatek, wraz z grupą, której przewodniczą, będzie oprócz zbierania członków, wchodzenie w stosunki z ludnością miejscowości, przez siebie obranej, w zamiarze uzyskania wpływu moralnego ku podniesieniu warstw ludzi, pozostających dotąd po za obrębem oświaty narodowej. Każdy z uczestników lwowskiego Koła może być na własne żądanie przeniesionym do grupy tej delegatki, którą sobie sam obierze. Wydział ma prawo dobierać sobie oprócz delegatek jeszcze inną pomoc z pomiędzy członków towarzystwa i używać jej do specjalnych czynności, jak n. p. do odczytów, do prac literackich, do oceny pism lub książek, jakoteż i do prac fachowych. W tym względzie wydział może zwracać się i do panów, choćby nie należących do Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Wydział pełny zbiera się w każdy drugi i ostatni piątek każdego miesiąca, w kancelarji posła Stanisława Szczepanowskiego przy ul. Jagiellońskiej l. 7, od godziny 4. do 6. Wydział ściślejszy, t. j. prócz delegatek zbiera się co piątku w tej samej porze i w temże miejscu. Ktoby sobie życzył mieszkając w jakiejkolwiek okolicy kraju, zostać członkiem Towarzystwa „Szkoły ludowej“, może się zgłosić do zarządu Koła, lub do której z delegatek. Ogólne zebrania wszystkich członków Koła będą się odbywały co najmniej raz do roku, przed lub po walnem zgromadzeniu. Bilans będzie ogłaszanym raz do roku przed lub po walnem zgromadzeniu.

Myśl, która kierowała nami — pisze wydział „Koła“ w swem sprawozdaniu pierwszem — w układaniu regulaminu odnosiła się do zakresu naszej czynności, ładu i porządku, w jakim jej mamy dokonywać. Władzę starałyśmy się skupić, aby ją uczynić sprężystą, nie chcemy rozwlekać czynności przez odnoszenie się do różnych instancyj i zgromadzeń, tem bardziej, że dla kobiet zgromadzanie się jest bardzo trudne. W domu, u siebie wiele zdecydować i zrobić możemy, ale opuszczać często nasze domy i nasze najbliższe, rodzinne obowiązki, dla parlamentowania i dla obrad — tego nie możemy. Dla tego oddajemy władzę wykonawczą jak najmniejszym grupom. Robimy to z całem poczuciem odpowiedzialności za użycie tej władzy. Przekonane zresztą jesteśmy, że żaden regulamin nie stanowi o pożyteczności pracy, że natomiast błogosławiony plon przynieść musi każde usiłowanie wytrwałe i w dobrym kierunku. O ile bujny kłos będzie tego plonu, gdzie i komu wyrośnie — to wszystko jedno, byle na pożytek naszej ojczyzny. Tem śmielej bierzemy się do dzieła, bo czujemy za sobą chętne poparcie naszych mężów, braci i synów.

Fiasco „djejatieli“ moskiewskich.

W naszem położeniu politycznem przyznanie się wrogów do niepowodzenia w pewnym kierunku, mającym na celu szkodzenie interesom polskim narodowym — jest niezawodnie, pocieszającym objawem, bo dowodzi prawdziwej siły odpornej, jaka się w społeczeństwie naszem znajduje. Owoż *Now. Wrem.* zamieszcza obszerny artykuł, p. t.: „Majoraty w Nadwiślańskim Kraju“, napisany przez jakiegoś Moskala, stale przebywającego w Polsce, na który to artykuł redakcja od siebie zwraca uwagę czytelników, nadmieniając zarazem, że fundowanie majoratów w Królestwie Polskiem przez rząd rosyjski, mające na celu wzmocnienie tam rolników rosyjskich, zrobiło najzupełniejsze *fiasco*. Dowiadujemy się więc, że majoraty te powstały z dawnych dóbr rządowych i z majątków ziemskich, skonfiskowanych przez rząd moskiewski po latach 1831 i 1863 Rozdawano je „zasłużonym wojownikom rosyjskim“, lub też cywilnym „djejatielom.“ Ale panowie ci, po największej części, otrzymawszy takie majoraty, ciągnęli z nich tylko zyski materjalne i wypuszczali takowe, albo w dzierżawę, albo osadzali na nich rządców Polaków — ci zaś Rosjanie, którzy odważyli się mieszkać i gospodarować w zagrabionych Polakom majątkach, spolszczyli się, nie przyczyniając się wcale do wzmocnienia żywiołu moskiewskiego na ziemiach polskich tak dalece, że pierwotny cel rządu, nietylko osiągnięty nie został, lecz szkodliwe dla państwa moskiewskiego wydał owoce. Tak utyskuje *Now. Wrem.* i na taki sam ton śpiewa autor „Majoratów w Nadwiślańskim Kraju“, dodając jeszcze kilka rysów naszego społeczeństwa, które w oczach czynownika moskiewskiego mają być dla nas zarzutami, a w rzeczywistości zaszczyt nam przynoszą.

Ten autor, podpisujący się „miejscowym mieszkańcem“, ma żal do Polaków, że nie sympatyzują z moskiewskiemi majoratami i że paraliżują zamiary rządu rosyjskiego, mające na celu osłabianie narodowości polskiej. Są to oczywiście zasady owej etyki politycznej, na wygłaszanie których zdobyć się jedynie może filozofja rozbójnika — ale do takiej moralności ludzkiej, przyzwyczaili nas moskiewscy „djejatele“ i wszelka polemika w tym kierunku ustaje, bo dobre jest zawsze dobrem i nigdy złem być nie może, a złe pozostanie złem, choćby je nie wiem w jakie doktryny ubierano. Rzecz w tem, że zgubną działalność rządu rosyjskiego, znajduje potężną siłę odporną w społeczeństwie polskiem, i że rząd moskiewski z całą zgrają swoich czynowników pokonać jej nie jest w stanie. Polszczenie się Rosjan, dłużej przebywających wśród społeczeństwa naszego, tylko w oczach głupich, lub złych nie zasługuje na bezwarunkowe uznanie i nie zwraca na siebie bliższej uwagi i sprawiedliwego ocenienia, bo społeczeństwo, jak nasze, jest ciemiężone i ogałacane ze wszelkich środków i dróg, dążących do asymilacji — jeśli jednak i na tem polu pochlubić się może dodatniemi owocami, to tylko z tej racji, że cnotami, życiem, etyką społeczną, zasadami politycznemi obyczajami i towarzyskiemi zaletami, pociąga do siebie obce żywioły, które bez najmniejszej represji i siły przymusowej, zupełnie dobrowolnie i swobodnie polszczą się, stając się dobrymi obywatelami tej ziemi, na której osiedli, żywiąc z początku nieprzychylne zamiary i cele dla nas. Kto się stał Polakiem z cudzoziemca na ziemi polskiej, zaraz w pierwszem lub dalszem pokoleniu, nikt go do tego nie zmusił, tylko siła moralna społeczeństwa polskiego, którą rząd rosyjski chciałby stłumić, a czynownicy moskiewscy są za nędzni, jako ludzie, aby ją zrozumieć i odczuć.

Korespondencje.

Cieszyn 4. maja.

(Budowa Domu Narodowego w Cieszynie. — P. Haase w tytułowej roli. — Niemczenie.)

Przed kilkudziesięciu laty było u nas Niemców tak mało, że ich na palcach można było policzyć, a i ci nie mówili między sobą po niemiecku, chyba w niedzielę w jakiej kawiarni, lub restauracji, gdy już byli po 4. fifce. Starzy obywatele pamiętają jeszcze czasy, gdy w cieszyńskiej sali magistrackiej dawano polskie przedstawienia amatorskie, a ówczesny inspektor policji grywał role komiczne. Dziś, dzięki szkołom, liczymy już przeszło 6000 Niemców w Cieszynie, i... trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe, że żaden z gorliwszych Polaków nie ma tu własnego domu, co chyba tem przykrzejsze, że obecnie mamy aż 14 towarzystw polskich. - Gdzie je umieścić?

W czysto niemieckiem mieście, np. we Wiedniu lub Berlinie, byłoby fraszką, gdzie te towarzystwa ulokować, lecz w Cieszynie nie jest to łatwe zadanie. Ścieranie się dwóch narodowości na punkcie pogranicznym wywołuje, jak wszędzie, tak i tu antagonizm, a że jesteśmy i moralnie i materjalnie słabsi, to też niemiecki żywioł dobrze się nam odczuwać daje.

W takich to warunkach powstała myśl założenia polskiego „Domu Narodowego“ w Cieszynie i myśl ta przyjęła się pięknie, bo Towarzystwo „Domu Narodowego“ liczy obecnie przeszło 500 członków i posiada w kasie blisko 12.000 zł. gotówki. Ostatnie walne zebranie uchwaliło zwołać w roku bieżącym ankietę, celem przystąpienia stanowczego do budowy „Domu Narodowego“ i powzięcia w tym celu odpowiednich uchwał, a chociaż ankieta dotychczas zwołaną nie została, nastąpi to jednak niebawem, a zarząd „Domu Narodowego“, na czele którego stoi zaszczytnie znany notarjusz Andrzej Cienciała, zastanawia się obecnie nad tą kwestją. Jest jednak jedno wielkie „ale“, a mianowicie, że dotychczas uzbierany grosz jest za małym do tak wielkiego przedsięwzięcia. W ubiegłej sesji parlamentarnej zebrał niemiecki, wrogi polskości poseł, superintendent cieszyński, Haase, pokaźną sumkę grosza polskiego od deputowanych polskich na budowę szpitala w Cieszynie, do którego — powiemy nawiasem — oprócz Szlązaczek sprowadził ewangelickie djakonise aż z Weimaru, by w ten sposob siać lepiej propagandę niemiecką. Haasemu sypano setkami. Gdyby też szanowni posłowie w obecnej sesji zechcieli choć po połowie tego ofiarować na skromny „domek narodowy“ w Cieszynie i złożyć na ręce posła polskiego ks. Świeżego.. Byłoby to nie źle.

Na Szląsku jest przeszło ¼ miljona ludu polskiego, niemczonego przez szkoły, fabryki, a każdy Niemiec to germanizator zacięty. Niemałej też pomocy doznają Niemcy od żydów. Superindendent, Haase wydaje nawet gazetkę małą pod tytułem: *Nowy Czas* wprawdzie po polsku, ale z tendencją niemiecką. Warto poznać te sprawy, by na przyszłość wiedzieć, komu się daje, a komu się dawać powinno. Potem cośmy powyż powiedzieli, nie potrzeba chyba żadnych dowodów, że „Dom Narodowy“ zasługuje na pomoc i poparcie całej Polski, bo ten jeden skromny dom ma być na razie ucceną sem spraw ¼ miljona ludu polskiego na Szląsku.

Żydzi w Bielsku, zamiast w rabinie swoim tak się rozkochali w byłym seniorze bielskim, a obecnym superintendencie p. Haasem, że w dowód tej zażyłości wybrali go swoim posłem do sejmu szląskiego i rady państwa. Godnie też spełnia p. Haase swoją misję, bo zaraz w początkach swego posłowania postanowił wybudować z wielkiej wdzięczności teatr żydowski w Bielsku i na ten cel wyjednał grubą subwencję od sejmu, a obecnie rok rocznie otrzymuje teatr bielski, złożony z kilku żydów i żydziaków, i z kilku podkasanych żydowic, stałą subwencję od sejmu czeskiego w dość pokaźnej sumie 2 300 zł. rocznie, a to wszystko wskutek interwencji p. Haasego. Niebyśmy nie mieli przeciw tej szlachetnej pieczołowitości p. Haasego o naród żydowski, gdyby ta opieka nie kosztowała co rok tak gruby grosz, który lud szląski płacić musi, nie mając o tem najmniejszego pojęcia, że ten grosz jego, krwawo zapracowany, idzie na teatr żydowski w Bielsku.

Jeżeli kto, to żydzi z pewnością najmniej przyczyniają się do tej subwencji dla swoich rodaków, a główną część płacić musi lud polski na Szląsku, który z teatru tego nigdy korzystać nie będzie.

Ale nie tylko żydzi są pupilami p. Haasego, bierze on także w szczególniejszą opiekę nauczycieli germanizatorów, wyrabia im różne zapomogi, by się chwacko sprawowali i w ten sposób załapał już dosyć nauczycieli, a obecnie ma wielką z nich pomoc do wykonywania dzieła niemczenia.

Niektórzy też z nauczycieli, renegackie indywidua, posuwają swoją nienawiść do polskości do tego stopnia, że nie pozwalają się dzieciom podpisywać ich rzeczywistemi nazwiskami, lecz przekręcają im nazwiska w możliwie obrzydły sposób, np. chłopak, nazywający się Mitręga, musi się podpisywać Mitrenga, Nawrat znów Nawrath i t. d. W Cieszynie dzierży prym pod tym względem nauczyciel niejaki Fober, syn biednego murarza ze wsi. Wychodzi on z zasady, że cały Szląsk jest „deutsch“ tylko „slavinisirt“. Władze szkolne milczą. To już chyba nie potrzebuje komentarzy.

Z prowincji.

Złoczów 5. maja (*Diversa*). Ze względu, że ubiegły miesiąc dostarczył dość obfitego materjału do napisania małej kroniki, świadczącej o ruchliwości i żywotności naszego miasta, postanowiłem wymienić z niej tylko to, coby mogło zainteresować szersze koła czytelników waszego pisma.

Dzięki zabiegom członków tutejszego Towarzystwa teatru amatorskiego i przyjaciół muzyki mogliśmy spędzić kilka wieczorów nader przyjemnych, a mianowicie: w teatrze amatorskim odegrano trudną do wykonania komedję 2-aktową Adama Asnyka „Bracia Lercho“, o której na pochwałę pp. amatorek i amatorów, muszę powiedzieć, że lubo sztuka ta wcale do popisowych nie należy i od artystów znacznej wymaga rutyny, odegraną została wcale poprawnie; o wiele lepiej powiodło się drugie przedstawienie, składające z trzech jednoaktówek: „Vis a vis“, „Consilium facultatis“ i wspaniałego utworu Asnyka „Na nicy“, które ze względu, że role panów i pań odpowiednio do ich talentów były w nich obsadzone, odegrane zostały — wybornie i nawet najwybredniejsze wymagania znawców zadowolić mogły; punktem kulminacyjnym jednakże tego wieczora była znakomita deklamacja, jaką w utworze Asnyka — w głównej roli bohatera — odznaczył się jeden z pp. amatorów; takiej deklamacji można istotnie pozazdrościć.

Dalszą niespodzianką, jaka nas spotkała, był koncert wokalno-muzykalno-deklamacyjny, urządzony przed kilku dniami przez Towarzystwo przyjaciół muzyki, składający się ze śpiewów solowych, duetów i śpiew w chóralnych z głębokiem uczuciem oddanych, urozmaiconych wyborną grą na fortepianie i wiolonczeli i deklamacją.

Tytułów wykonanych utworów ze względu, aby korespondencja moja wiele miejsca nie zabrała, nie zamieszczam, tyle tylko dodać muszę, że wskutek panującego zapału i gorących oklasków słuchaczy każdy numer koncertu musiał być powtórzony, lub innym zastąpiony.

Nie mogą również pominąć milczeniem dwóch faktów, które w ostatnich dniach miały miejsce w naszem mieście. Pierwszym był 25-letni jubileusz mozolnej pracy dwóch weteranów — przyjaciół tutejszego sądu pp. radców S. K. Zawadzkiego i Manasterskiego, na którym w zacnym staropolskim domu pp. Zawadzkich zebrała się cała inteligencja miejscowa, aby uczcić ich zasługi; wesołą wieczerzę, na której wznoszono toasty na cześć obu kolegów-jubilatów urozmaicał piękny śpiew gościnnej gospodyni domu, dopóki staropolskie „Kochajmy się“ nie zakończyło pięknego obchodu; drugim zaś faktem, o którym na zakończenie wspomnieć muszę, była wizytacja naszego sądu przez wice-prezydenta apelacji p. dr. Tebórznickiego, który celem zapoznania się z personalem sądowym i zbadania wogóle stosunków naszej Temidy, zaszczycił nas swoją bytnością.

Pilzno 30. kwietnia. (*Przedstawienie.— Z izby sąd.*) Dnia 26. zm. odbyło się u nas staraniem tutejszej młodzieży przedstawienie amatorskie na dochód głodem dotkniętych w powiecie pilzneńskim. Amatorowie nasi odegrali „Schadzkę“ i „Na przekór“ Przybylskiego, tudzież „Werbel domowy“ Gregorowicza i wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania. Co główna zaś, przyniosło przedstawienie to czystego dochodu 68 zł. 77 ct. i za to należy się im wdzięczność. Jest to nieznaczna suma, jak na biedę w powiecie, ale otrze ona choć kilku biedakom łzę, wyciśniętą głodem, a może doda to przedstawienie bodźca innym, więcej powołanym osobistościom do zawiązania akcji ratunkowej w powiecie.

Myśmy bowiem zamiast doznać pomocy, tylko na największe trudności natrafili. Najodpowiedniejszą salą do urządzania podobnych przedstawień jest u nas sala szkolna i dlatego aranżerowie przedstawienia udali się do tutejszego starosty Bilińskiego, jako przewodniczącego rady szkolnej okręgowej, z prośbą o pozwolenie sali szkolnej. Tenże jednak nie pozwolił sali mimo, że sala jest własnością gminy, a burmistrz nie miał nic przeciw temu i mimo, że okazano staroście reskrypt rady szkolnej krajowej z lat poprzednich, w którym powiedziano, że nie można gminie odmówić prawa urządzania w sali szkolnej przedstawień na cele dobroczynne po za godzinami szkolnemi. No! ale p. Biliński sprzeciwiłby się sam sobie, gdyby na przedstawienie to pozwolił. Skoro burmistrz pozwolił i wmięszał się w tę sprawę, to już dlatego samego musiał p. Biliński odmówić. Na telegraficzną prośbę burmistrza do prezydjum rady szkolnej krajowej jednak, pozwolił p. namiestnik telegraficznie na użycie sali szkolnej.

Dnia 26. zm. odbyła się w tutejszym sądzie rozprawa przeciw pilzneńskiemu staroście p. Bilińskiemu i inspektorowi podatkowemu p. Mięsowiczowi o przekroczenie z § 487 u. k., wskutek oskarżenia p. M. B., o którym oskarżeni mieli rozgłosić, że on sędziego w sprawie karnej M. J. przeciw Mięsowiczowi przekupił. Podsądni zostali od oskarżenia uwolnieni, albowiem sędzia wyrokujący nie uznał dostarczonego dowodu za dostateczny.

Dąbrowa 2. maja. (*Sokoł. — Koncert*). Dzięki inicjatywie Sokoła tarnowskiego, który dnia 24. kwietnia w liczbie 20 druhów miasto nasze odwiedził, zawiązał się u nas Sokoł. Miejscowa inteligencja przystąpiła prawie w komplecie do nowozałożonego towarzystwa gimnastycznego.

Tydzień później, tj. 1. maja urządziło grono miejscowych amatorów koncert na dochód ubogiej dziatwy szkolnej. Oprócz Sokołów tarnowskich, licznie zebrana publiczność zapełniła salę, bawiąc się znakomicie, a szczególniej podobały się produkcje dzieci. Cel został zupełnie osiągnięty, gdyż czysty dochód przenosi 200 zł., za co tak szanownej inicjatorce pani Z., jako też wszystkim amatorom, a w szczególności pannie M. należy się w imieniu ubogiej dziatwy serdeczne podziękowanie.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (9.): Grzegorza N. Wschód słońca o godzinie 4 minut 35, zachód o godzinie 7. minut 19.

3. maja na prowincji. Z Oświęcimia donoszą nam: Święto narodowe obchodziliśmy uroczyście. W wigilię dnia 3. maja jasno było w miasteczku, nie znalazłeś domu, z któregoby okien, okienek nawet skromnych lepianek przedmieścia, światło nie błyskało. Słowem, oświetlenie miasta wypadło wspaniale. Rankiem, strzały moździerzowe ze stoków góry Zamkowej obwieściły miastu i wioskom okolicznym święto narodowe, muzyka zaś miejscowa odegrała pobudkę, złożoną z hymnów i pieśni narodowych. O godzinie 9. rano odprawił mszę św. ksiądz kanonik Knycz, proboszcz miejscowy. Po nabożeństwie licznie zebrana publiczność odśpiewała „Boże coś Polskę!“ Odczyt popularny dla strażaków, na którym i dziatwa szkolna ze swymi nauczycielami była obecną, wygłosił po nabożeństwie w sali „Czytelni“ pan A. S., naczelnik straży ogniowej. Wieczorek muzykalno deklamacyjny, urządzony w Czytelni zagaił pan K. H., oddeklamowaniem wiersza, pełnego siły (przez M. Gawalewicza) pod tytułem: „Żyje!“ Część muzykalną wieczorka wypełniły utwory, wykonane na fortepianie, cytrze i skrzypcach, przez panie Sch., T., W. i pana T. z precyzją, a świadczące o doskonałym smaku i wielkiem poczuciu muzykalnem szanownych amatorów. — Pełen siły wiersz Adama Mickiewicza pod tytułem „Do matki Polki“, wygłoszony przez pannę W. P. z wielkiem zrozumieniem i uczuciem, wzruszył do głębi serca licznych słuchaczy i z niejednego oka łzę z pod powieki wycisnął.

Część wokalną wieczorka zakończył pan W. B oddeklamowaniem „Ody do młodości“. „Błogosławieństwo przed bitwą“, „Rozbicie obozu“ i „Ostatnie pożegnanie“, trzy obrazy z żywych osób, pomysłu i układu pana S. J., artysty malarza, zentuzjazmowały publiczność, bo przemówiły do serc i dusz polskich; grozą świętego boju, jękiem kazamat i nadzieją zwycięztwa! Przejęci i wzruszeni widzowie powstali ze swych miejsc i z kilkuset piersi popłynęła pieśń wielka: „Z dymem pożarów“. Tym hymnem błagalnym zakończyliśmy obchód wielkiej ojców spuścizny.

Pamiątki po Chopinie. W tych dniach wysłano z Warszawy na międzynarodową wystawę muzyczno teatralną we Wiedniu niektóre pamiątki po Fryderyku Chopinie, a mianowicie: fortepian mistrza, którego używał w ostatnich latach życia, kupiony u Pleyela w Paryżu, a będący własnością sukcesorów Chopina pp. Biechujewiczów: Do fortepianu załączono stołek, używany przez Chopina. Prócz tego jeden z sukcesorów także Chopina, p. Jędrzejewicz, wysłał znany obraz J. Kwiatkowskiego, malarza i przyjaciela mistrza, wyobrażający Chopina na łożu śmierci, pielęgnowanego przez siostrę swoją Jędrzejewiczową, oraz dwie akwarele, przedstawiające „Chopina w latach młodości“.

Bogaci stryjowie zdarzają się nietylko w Ameryce i Indjach. Przed kilkoma dniami zmarł we Wiedniu pewien major, który pozostawił po sobie trzy miljony gotówką i dwie piękne wille. Spadkobiercą jest siostrzeniec, niejaki Karłowski, skromny konduktor tramwajowy, mający żonę i troje dzieci.

Szkoły warszawskie. Sprawozdanie rosyjskiego ministerjum oświaty za r. 1890 wykazuje, że w okręgu naukowym warszawskim, w porównaniu z innemi okręgami naukowemi, najwięcej gimnazjastów traci prawo składania egzaminu dojrzałości, pomimo ukończonej klasy ósmej. Znalazł się pomiędzy dziennikami rosyjskiemi przecież jeden sprawiedliwy, a mianowicie *Russkaja Ziźń*, który dotknął tego bolesnego objawu i wskazał jego przyczyny. Zdaniem tego dziennika, pochodzi to stąd, że nauka w gimnazjach i szkołach realnych odbywa się tam w języku rosyjskim, zaczynając od klasy pierwszej“. To też zgodnie z tem twierdzeniem żąda, aby w czterech niższych klasach gimnazjów i szkół realnych w Królestwie Polskiem wykładano wszystkie przedmioty w języku polskim. Dodać przytem należy, że *Russkaja Ziźń* motywuje to żądanie w sposób gruntowny i przekonywujący, nie dotykając wcale ani politycznej, ani narodowej strony tej kwestji.

Kto ratuje Włochy? Od dawna dziwiono się w świecie ekonomicznym, iż obywatele włoscy, pomimo strasznych podatków i przesileń finansowych, mogą jeszcze tak regularnie uiszczać wszystkie opłaty skarbowe, jak to się powszechnie we Włoszech dzieje. Wnioskowano tedy, że muszą oni posiadać potężne, a nieuchwytne dla oka cudzoziemców źródło dochodów. Istotnie, to źródło istnieje, a są niem właśnie owi cudzoziemcy i Amerykanie, Anglicy, Niemcy itd., którzy co rok, zjeżdżając do Włoch, zostawiają tam 21 000.000 funtów szterlingów. Obliczenia tego dokonał mister Dering, pierwszy sekretarz poselstwa angielskiego w Rzymie, na podstawie pracowicie zbieranych przez lat kilka cyfer.

Wybuch gazów. W kopalniach nafty w Borysławiu eksplodowały przed kilku dniami gazy w szybie Schwarza i Dornstraucha, wskutek czego pracujący tam robotnik Lejzor Korn, z Wolanki, stracił życie. W Dźwiniaczu, w kopalniach nafty, również z podobnego powodu stracił życie robotnik Jan Gruszka, uduszony gazami, które poprzedziły nagłe wydobywanie się pokładów wosku ziemnego na zewnątrz.

Morze w zmowie. W czasie przedstawienia jednej z trup prowincjonalnych francuskich zabawna wydarzyła się scena. Dawano „Burzę“ Shakespeare'a. Bałwany morskie „grało“ 15 statystów, którzy, pod malowanem na zielono płótnem ukryci, podnosili się i przewracali kolejno, co miało do złudzenia naśladować fale wzburzonego wichrem oceanu. Za odegranie ról swoich statyści pobierali zwyczajnie po 1 franku od przedstawienia. Aliści ostatniemi czasy sprawy teatru pogorszyły się, dyrektor zarządził oszczędności, a między innemi i statystom bałwanom postanowił gażę o połowę zmniejszyć. W toku przedstawień przyszła znowu kolej na „Burzę“, gdy jednak za kulisami piorun bił za piorunem i wichura szalała wściekła, na scenie morze leżało jak martwe. Widząc to reżyser przerażony podbiegł ku niemu i rozkazał mu się burzyć i szaleć, morze wszakże ani drgnęło. Nagle z pod zielonego płótna wychylił głowę jeden ze statystów i szeptem odezwał się do reżysera: „Dołożysz pan trzydzieści centimów?“ — „Nie, dziesięć centimów“. I morze leżało dalej bez zmarszczki, publiczność zaś na sali zanosiła się od śmiechu. „Trzydzieści centimów?“ — zaproponował powtórnie jeden z bałwanów. — „Nie, dwadzieścia“ — brzmiała odpowiedź reżysera. Morze poruszyło się, jakby pod działaniem lekkiego wietrzyka rannego. „Dwadzieścia pięć centimów!“ — zawołał zrozpaczony reżyser. Fale podniosły się nieco, ale niewiele więcej. Na sali ozwały się huraganem śmiechy, tupano i gwizdano zawzięcie. — „Pal was djabli! — wrzasnął wreszcie reżyser — daję trzydzieści centimów“. I oto morze zaczęło się bałwanić i rzucać, jak szalone i bałwaniło się i rzucało dopóty, dopóki wycieńczeni z sił statyści, wraz z płótnem, pokrywającem ich nie padli, bez ruchu.

Kongres antropologiczno-kryminalny odbędzie się w Brukseli w dniu 7. sierpnia b. r. Urządzony on zostanie pod protektoratem rządu belgijskiego, jak przed kilkoma dniami obwieścił o tem komunikat belgijskiego ministra sprawiedliwości. Spodziewają się wielkiego zjazdu uczonych i prawników ze wszystkich państw. Pierwszy taki kongres odbył się w roku 1885 w Rzymie, drugi zaś w roku 1889 w Paryżu.

Caveant consules! Jak donoszą gazety medjolańskie, wice konsul Kolumbji w Turynie, został schwytany na kradzieży srebrnych łyżeczek i osadzony w więzieniu.

Duchowieństwo ewangielickie w Gdańsku zażądało, jak donosi *Gazeta Toruńska*, opierając się na prawie konstytucyjnem, oddania mu kierownictwa i sprawowania nauki religji w szkołach miasta Gdańska. Uznać należy to usiłowanie duchowieństwa ewangielickiego, które od słów przeszło do czynu i spodziewamy się, że przykład duchowieństwa ewangielickiego w Gdańsku znajdzie naśladowników ze strony duchowieństwa katolickiego.

Zakaz sykania. Dyrekcja teatrów rządowych w Petersburgu wydała zakaz sykania w amfiteatrze podczas przedstawienia.

Americana. Na jednym z cmentarzy w Ameryce umieszczono nagrobek z następującym napisem: „Tu spoczywać będzie mister James Jones. Teraz żyje on jeszcze i prowadzi swój handel wykwintnych wyrobów galanteryjnych po cenach umiarkowanych. Franklinenstreet nr. 150. Przechodniu nie zapomnij adresu!“

Heliograficzna reprodukcja portretu ks. marszałka krajowego E. Sanguszki, według oryginału p. W. Czechowicza, opuściła prasę instytutu geograficznego wojskowego we Wiedniu. O portrecie samym pisaliśmy już w swoim czasie, kiedy był wystawiony, obecnie możemy dodać, że reprodukcje odznaczają się znakomitem wykończeniem i celują wytwornem oddaniem wszystkich artystycznych zalet oryginału, a nadewszystko podobieństwem rysów sympatycznego wyrazu twarzy ks. marszałka.

Reprodukcje te zostały już rozesłane przedpłacicielom, głównie wydziałom powiatowym i magistratom miejskim, za pośrednictwem których dalsze zamówienia czynić można.

Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa historycznego odczytał prof. J. K. Heck wysoce zajmującą swą pracą o dziele księdza T. Pirawskiego pod napisem „Stan archidjecezji lwowskiej z początkiem XVII stulecia".

Szan. prelegent zaznaczywszy we wstępie w krótkich rysach historję rozwoju kolonizacji polskiej na Rusi, podniósł, że niedrukowana praca Pirawskiego, przeznaczona jako memorjał dla arcybiskupa obejmującego swą godność, właściwie dla tego zasługuje na uwagę, ponieważ pośrednio rzuca wiele światła na stan kolonizacji polskiej na Rusi w w. XVII.

Autor, ks. Pirawski, znał stosunki dobrze, był bowiem kanonikiem przy kapitule lwowskiej, po śmierci arcb. Solikowskiego administratorem archidjecezji, a wreszcie biskupem sufraganem, na którem też stanowisku umarł w r. 1618.

W dziele swem podaje Pirawski charakterystykę członków kapituły i arcybiskupów, przyczem nieraz, jak i duchowieństwu w ogóle, nie szczędzi zarzutów. Osobiście przedstawia się wcale sympatycznie. Przebija zeń prawy kapłan; łagodny wobec niższych, dobroczynny wobec biednych, ma jednak pewną słabość do magnatów, których względami się szczyci.

Dzieło Pirawskiego napisane w krótkim czasie 2 — 3 miesięcy, (jakkolwiek materjały do niego zebrane były już pewno dawniej), opiera się na różnych źródłach, z różnych też działach różną ma wartość. W każdym razie daje ono dość wierny szczegółowy obraz nietylko archidjecezji lwowskiej, lecz także stanu kościoła na Rusi Czerwonej wogóle, charakterystykę duchowieństwa i jego wybitnych przedstawicieli — słowem obraz stosunków katolicyzmu i kleru u nas z początkiem wieku XVII. Ze szczegółów zebranych przez Pirawskiego doszedł szanowny prelegent do wniosku, że akcja kolonizacyjna polska szła na Czerwonej Rusi równorzędnie z rozwojem kościoła. Najżywszą była ona w wieku XIV. i XV.

Wiek XVI., wiek rozstroju religijnego, wpłynął ujemnie także na kolonizację, a w późniejszych wiekach, począwszy od XVII., nie zdołano już strat niebacznych odzyskać.

W dyskusji, która wywiązała się nad gruntownie opracowanym i zajmującym odczytem, zabierali głos pp. Daniłowicz, Papée, Wojciechowski i prelegent.

O godzinie trzy kwadranse na dziewiątą przewodniczący prof. Wojciechowski skonstatował wyczerpanie porządku dziennego i posiedzenie zamknął.

Setny jubileusz w kasynie miejskiem. Gdy miejskie kasyno zapowiada amatorskie przedstawienie, to zawsze sala zapełniona bywa po brzegi. A wczoraj zebrało się jeszcze więcej, niż zwykle. Wystawiono komedję „Porwanie Sabinek"; biletów zabrakło; połowa publiczności musi czekać dzisiejszego wieczoru, w którym zostanie powtórzonem „Porwanie." Ale ci ostatni wiele stracili. Bo chociaż będą widzieć sztukę koncertowo odegraną, jednak nie będą świadkami prześlicznej owacji, w jakiejśmy wczoraj brali udział. Pani Cordier, artystka-amatorka, występowała na scenie kasynowej po raz setny! Po pierwszym akcie na scenie zgromadził się cały personal amatorów, a p. Kamieński w serdecznych a ciepłych słowach podniósł zasługi „jubilatki" około sceny amatorskiej i podziękował za trudy, wręczając jej imieniem kółka prześliczny bukiet o narodowych szarfach. P. radca Porschiński, otoczony komisją zabawową, z proscenium wręczył p. Cordier olbrzymi kosz z kwiatami. Na sali grzmoty oklasków zmięszane z tonami muzyki. Zapał ogarnął wszystkich. Amatorowie grali doskonale. Na wzmiankę zasłużyły prócz p. Cordier, pani Grénowa, panna Matkowska, a panowie Stelzer, Trzciński i Piżl, jak zwykle, na pierwszy wysunęli się plan. Z dzisiejszem przedstawieniem kończy się sezon zabawowy w kasynie miejskiem. (*pezet*).

Konno z Egiptu do Galicji. W dzisiejszych czasach, w których przeważna część młodzieży naszej zniewieściałej, zarzuciła zupełnie dawne rycerskie zabawki, są jeszcze wyjątki, czujące w sobie popędy do przezwyciężania trudów i niebezpieczeństwa. Oto gazeta egipska *Sphinx* z dnia 19. lutego br. podaje, że rodak nasz p. Jaźwiński po odbytem polowaniu w Turcji, Azji małej, puszczy libijskiej, Arabji i w górnym Egipcie, zakupiwszy kilka ogierów dla odświeżenia krwi w stadninie swojej, ruszył konno z pod piramid Kairu przez Arabię, Palestynę, Syrję, Azję mniejszą, Turcję, Bułgarję i Rumunję, do majątku swego Poddniestrzan w Galicji, biorąc po drodze we wszystkich konsulatach poświadczenie czasu przejazdu. Donoszą nam, że obecnie dzielny jeździec dojeżdża do Stambułu, gdzie będzie musiał na kwadrans użyć parowca przez Bosfor. Przestrzeń z Kairu do Damaszku odbył w 15 dniach, a była to przestrzeń najtrudniejsza do przebycia z powodu grząskich piasków pustyni i terenu kamienistego Syrji. Około 500 mil w dwóch miesiącach przejechać, jak sobie rodak nasz przedsięwziął, będzie najlepszą próbą wytrwałości jeźdźca i koni. Brak w puszczy wody, chleba i obroku, przebijanie się przez niebezpieczne plemiona Beduinów, Arabów i Turków, utrudnia pochód. Do obsługi przyjętych jest dwóch murzynów, którzy się na podróż tę zgodzili.

Sześćdziesiąt żon! Amerykanin, John Taylor, widocznie zazdroszczący królowi Salamonowi, małżonkowi 300 żon, pojął sobie aż 60 towarzyszek życia. Sześćdziesięciokrotne wielożeństwo wydało się wkrótce i szanowny amator płci pięknej siedzi już obecnie pod kluczem. Śledztwo wykazało, iż Taylor pamiętał o wszystkich stanach, w każdym bowiem pojął sobie nie więcej nad dwie niewiasty za małżonki. Dodać należy, iż mister Taylor zebrał wcale pokaźny kapitał z posagów żon swoich. Kilka małżonek Taylora bardzo niechętnie przyjęło wiadomość o procesie sądowym, sześćdziesiątkrotny bowiem małżonek był bardzo na postępowanie swych magnifik wyrozumiały i absolutną pozostawiał im swobodę.

Za naruszenie obyczajności w 14. wypadkach, skazał sąd karny w Poznaniu 81-letniego właściciela realności Augusta Ziepsera na pięć lat więzienia.

Uczta pożegnalna. Kolonja francuska w Warszawie pożegnała ucztą składkową, opuszczającego Warszawę konsula francuskiego, p. Mélon.

Emir Buchary przybędzie w czerwcu do Petersburga, otoczony liczną świtą.

Przytomność umysłu.

Rzecz dzieje się w Warszawie, w Alejach Ujazdowskim, w hipodromie dla dzieci.

Sześcioletni chłopczyk prosi ojca, by mógł przejechać się na kucyku.

— Proszę o bilet — mówi ojciec do kasjera.

— Należy się dziesięć kopiejek na kucyku.

— A na osiełku?

— Pięć kopiejek.

— Henrysz, Henrysz — woła ojciec — ja sze boje, cobyś ty nie spadł z kacyka, to szadaj na oszełku.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wydawnictwa dla młodzieży. *Swiatełka* nr. 13 zawiera piękny wiersz J. Sedlaczkówny: „W uroczystość narodową". — Aleksander Borucki: Zagraniczni współzawodnicy, szkic przyrodniczy. — G. Kohn: Polaka pieśń majowa, wiersz. — Stefan Samborski: Anulka u dzikich. — Klemens Kołakowski: Kinga, legenda z podań ludowych, do ryciny: Kinga. — J. Sedlaczkówna: Nawrócony, powieść z XII. stulecia. — St. Suchekomnaty: Zleć na Polskę orle biały. — J. Sedlaczkówna: Róża i gwoździk. — Korespondencje. — Telefon. Swiatełka. — Do rozwiązania i t. d. Z przyjemnością zaznaczamy, że każdy numer *Swiatełka* dowodzi wielkiej staranności redakcji, która umie bawić i nauczać swoich małych czytelników.

P. Czesław Janikowski, zamieszkały stale w Paryżu, zgłosił na lwowską wystawę sztuk pięknych serję prac akwarelowych w liczbie około trzydziestu sztuk. Prace te nadejdą do Lwowa lada dzień i będą wystawione w jednej z sal wystawy. Prócz tego spodziewa się zarząd Tow. otrzymać już w przyszłym tygodniu zapowiedziany wielki obraz hiszpańskiego artysty malarza Garnella p. t. „Przerwany pojedynek."

Mascagni prawie już ukończył nową swą operę „Bracia Rantzau." Pierwsze jej przedstawienie odbędzie się d. 10. listopada br. w teatrze Pergolle we Florencji.

Ostatnie wiadomości.

Dzień rocznicy narodowej, 3. maja, upłynął w Warszawie niemniej spokojnie, jak święto robotnicze 1. maja. Odezwy, wzywające do czynnej demonstracji, nie odniosły skutku: pracy nikt nie zaniechał, wszystkie sklepy i pracownie były otwarte i jak zwykle w ruchu, nikt się nie ukazywał w stroju świątecznym i nie zbierano się tłumnie w miejscach pamiątkowych. W skupieniu ducha i w ogniskach domowych jedynie obchodzono pamiątkę narodową. Korespondent *Dziennika Poznańskiego*, stwierdzając zupełnie spokojne zachowanie się ludności, takie od siebie dodaje uwagi: „Jeżeli stwierdzam to z pewnem zadowoleniem, nie posądzicie mnie chyba o to, abym nie umiał ocenić doniosłości wczorajszej rocznicy; nad tem się wcale nie rozwodzę. Ale wczorajszy dzień dowiódł, że pewna garstka ludzi, którzy koniecznie chcieliby wprowadzić społeczeństwo na śliskie drogi, nie posiada tego wpływu na ogół, o jakim marzy i jaki sobie widocznie przypisuje, stwierdzając w wzmiankowanej odezwie, że przeprowadziła tegoroczną żałobę, czyli powstrzymanie się od głośnych zabaw w czasie karnawału. Dziś już wiemy z całą pewnością, że do demonstracji czynnej społeczeństwo nasze nie pozwoli się poprowadzić, mianowicie przez ludzi o patrjotyzmie bardzo świeżej daty. Szeroki ogół ma dziś zanadto zdrowego zmysłu, aby nie wiedzieć, że niewczesne demonstracje dziś żadnego pożytku przynieść nie mogą — natomiast niezmierne szkody sprowadzić mogą. Nieprawdą jest, iż niczego już nie mamy do stracenia; jest wprawdzie bardzo, bardzo źle — ale może być jeszcze gorzej.

Temps paryski pomieszcza od czasu do czasu krótkie artykuliki Juljusza Simona pod tytułem: *Mon petit Journal.* Otóż w ostatnim numerze J. Simon mówi o wyroku na Ravachola i powiada między innemi: „Zdaje mi się, że przesądzamy skutki wyroku na Ravachola. Wyrok to haniebny. Nie uwolniono go wprawdzie, lecz przyznano mu okoliczności łagodzące. Cały świat zapytuje, w czem ich się dopatrzono? Daremnie odczytuję sprawozdanie z procesu. Czy znaleziono je w tem, iż dziecku jakiemuś dał kawałek cukru? Że zamach jego dotknął tylko dwa domy, gdy dzięki zrabowanym środkom mógł zniszczyć całe quartier? Może nie chciano go stawić na równi ze zwykłym złodziejem i mordercą. To teoretyk; jego teorja polega na tem, że całą buržuazję trzeba wysadzić w powietrze. Czy może to łagodzi jego zbrodnię? Nie potrzebuję stwierdzać, że w rocznikach judykatury nie ma większej tajemnicy nad kwestję okoliczności łagodzących. Zadziwia mnie to atoli, gdy słyszę okrzyki: Jesteśmy bezbronni, jesteśmy na łasce morderców. Ława przysięgłych jest zastraszona, zasiadają na niej tchórze, łydki im drżą na widok oskarżonych. Mojem zdaniem, to uogólnianie jest nieuzasadnione. Nie należę do fanatycznych czcicieli sędziów przysięgłych. Gdyby sędziowie z powołania byli więcej niezależni, gdyby nie było usuwań i awansów, wolałbym wszędzie sędziów zawodowych. Nie można atoli twierdzić, iżby każda ława przysięgłych wydała wyrok taki, jaki usłyszeliśmy 28. kwietnia. Wyrok oburza nas, zadziwia, jest bowiem nietylko ohydny, lecz nieprawdopodobny. Ale przesadzamy, przypuszczając, że każda ława przysięgłych we Francji stchórzyłaby, że wydałaby taki sam wyrok. Zresztą było 7 głosów przeciwko pięciu, dwóch zatem rozstrzygnęło, czy dla tych dwóch mamy uważać spokój publiczny za niepewny?"

„Kongres pokojowy" zbierze się tego lata w Bernie Szwajcarskiem. Tak zwana „liga pokojowa", licząca dziś paręset stowarzyszeń, zebrała się była po raz pierwszy w r. 1889 w Paryżu na kongres, następnie w r. 1890 w Londynie, wreszcie ubiegłego roku w Rzymie. Na tegorocznym ma być w pierwszym rzędzie traktowaną sprawa utworzenia międzynarodowego sądu rozjemczego. Dwaj dotyczący referenci są już zapowiedziani: Fryd. Paššy z Paryża i Hilty z Berna. Przemawiać będą również na ten temat jeden z posłów parlamentu niemieckiego i jeden z angielskiego. Na życzenie parlamentarzystów niemieckich, do ligi należących, postawiono, jako drugi punkt programu obrad, sprawę wcielenia klauzuli o sądach rozjemczych do traktatów handlowych.

W odeskiej kolonji emigrantów bułgarskich panuje obecnie większe rozgoryczenie przeciwko Nacsewicsowi, niźli przeciw Stambułowowi. „Nacsewics, — oświadcza Stancsew, który zawikłany w proces o morderstwo Belczewa, internowany przez rząd turecki w Bejrucie, umknął stamtąd na rosyjskim statku do Odessy — jest nieprzejednanym wrogiem Rosji. W r. 1881 urządził sistowski zamach stanu, stoczył walkę przeciw Kaulbarsowi i Sobolewowi, sprowadził Koburga, zasiał w sercach bułgarskich nienawiść przeciwko Rosji, spowodował rozstrzelanie spiskowców w Ruszczuku d. 19. lutego — słowem ctworzył wszystko, co dzisiaj Rosja ma Bułgarji do zarzucenia. Nacsewics nie chce znać ani ojca, ani matki, przyjaźń jest dlań bańką mydlaną. Rozstrzelany w Ruszczuku major Usuzow, był jego przyjacielem, a przecież Nacsewics pierwszy dał głos za rozstrzelaniem. Kto się wplącze w sidła Nacsewicsa, przepadł." Stancsew podnosi to wszystko oczywiście w formie zarzutów, nie przeczuwając nawet widocznie, że trudno o chlubniejsze pochwały dla męża stanu, w którym nieugięty patrjotyzm przygłusza nawet osobiste uczucia.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 8. maja. (*Komisja dla ustawy prasowej*) odbyła wczoraj posiedzenie, na którem Eim żądał, by komisja bez względu na rząd uchwaliła taką reformę, jakiej żąda opinia publiczna.

Schorn oświadczył się przeciw zniesieniu przymusu kaucyjnego, bo to byłoby wodą na młyn prasy rewolwerowej. Mowca żąda ustanowienia stemplu dziennikarskiego stosownie do rozmiarów pism i upaństwowienia inseratów, wreszcie występuje zarówno przeciw kolportaży, jak przeciw ograniczeniu postępowania objektywnego.

Rutowski oświadcza, że zastosowanie stempla do rozmiarów pisma byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, żąda załatwienia kolportaży, ale w taki sposób, by z tego nie mogła skorzystać agitacja anarchistyczna, domaga się nakoniec ograniczenia „objektywki".

Pernerstorfer żąda bezwarunkowego zniesienia kaucyj, przymusu stemplowego, dalej żąda prawa kolportaży i usunięcia postępowania objektywnego.

Reprezentant rządu Froschauer odrzucił wszystkie żądania i oświadczył, że rząd mógłby się zgodzić, co najwyżej na stempel zastosowany do rozmiarów pisma. (*Dimensions-Stempel*). Poczem posiedzenie zamknięto.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 8. maja. Wczoraj odbyła się konferencja ministrów wspólnych dla ułożenia programu delegacyj. Jak głoszą, ostateczne unormowanie kredytu wojskowego odłożono na później, gdyż obustronni ministrowie nie chcą przystać na część żądań ministra wojny, a zresztą delegacje nie zbiorą się przed sierpniem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kettnera.